



BARBARA CIWONIUK

MUSISZ TO  
KOMUS   
POWIEDZIEĆ   


L

Barbara Ciwoniuk

*Musisz to komuś powiedzieć* (fragment)

Wściekli na siebie wyszli ze żwirówki na szosę i szybkim krokiem ruszyli w stronę klasztoru.

– Cholera! Nie pędź tak! Naprawdę jesteś aż taka naiwna i myślałaś, że oni tam żrą jakieś tik-taki czy mentosy? – zapytał Łukasz.

– A niby skąd miałam wiedzieć, że nie? – mruknęła z żalem.

– Nie obserwujesz ich? Nie słyszałaś tej gadki o mądrości Moni po dropsach? A Boogie?... przecież dziś na plaży był nieprzytomny!

– Myślałam, że rozpaczał z powodu Kamy... że więcej wypił – ściszyła głos, bo obok nich przemknęła niewielka, spokojna grupa turystów.

Milczeli, dopóki echa rozmów nie zagłuszało głośnie cykanie świerszczy.

– Wyraźnie powiedział, że po wczorajszym ma niezłą zamulę! Za-mu-łę! A czegoś takiego nie łapie się po dwóch piwach! – ciągnął Łukasz. – A Oskar? Ten pajac non stop chodzi narajany. Stąd te jego przymrużone oczka i debilne teksty! Nikt normalny nie wytrzyma kilkunastu godzin bitego śmiechu z byle powodu!

– A skąd miałam wiedzieć, co to jest ta zamula? Myślałam, że oni są tacy po winie czy piwie.

Milena chwyciła się za głowę. Przerażała ją własna naiwność. Więc to tak? Miała przecucie, że ci dwaj to nic dobrego, ale Kama ciągle ich broniła i udowadniała, że to właśnie oprócz niej jednej, wszyscy inni zachowują się normalnie. Któregoś dnia o mało nie napiła się wina, żeby tylko nie być „dziką” i od nich nie odstawać, ale zniechęciła ją oślizgła szyjka butelki, do której przykleił się jakiś paproch.

– Jesteś tego pewny? – spytała cicho.

– Tak! – potwierdził ponuro Łukasz. – Kuba, nowy kochaś twojej przyjaciółki, jest dylem, to jasne jak słońce! Handluje nie tylko pigułkami. Za to ten głupek, Oskar, od niedawna siedzi w tym biznesie... dopiero do niego wchodzi.

– Skąd wiesz?

– Słyszałem ich rozmowy.

– A niech to!

Przez pierwsze dwa dni ją też niepokoiły szepty obu chłopaków... chowanie się za najwyższym namiotem i przyciszone kłótnie. W końcu pomyślała, że każdy ma swoje problemy. Monika musiała być wtajemniczona w sprawy brata, bo czasem podchodziła do niego i próbowała go uspokoić. A już jej ostatnia ingerencja wyglądała bardzo dziwnie – przytłumionym głosem tłumaczyła coś bratu, a ten spojrzał na Kamę i pokornie jej przytaknął.

– Oskar jest zielony, jeszcze niedawno wcinał z kumplami nasiona bielunia! Zastanawiał się, co jest w nowych tabsach, bo działają inaczej od poprzednich. Plótf bzdury o strychninie i zmielonych tabletkach przeciwbólowych.

– Boże! – jęknęła Lenka. – Naprawdę jest w nich coś takiego?

– Wątpię. Te brednie piszą przymulone dzieciaki na głupich forach... ale fakt, że w pigułkach można znaleźć różne świństwa i żaden producent, szczególnie domorośli, nikomu nie powie, co w nich jest.

– Ale ty, wiesz?

– Wiem, co powinno być – Łukasz spojrzał na nią uważnie.

– A Boogie i... reszta?

Słowo „Paweł” nie chciało jej przejść przez gardło.

– To zwykła młoda klientela. Nie siedzą w tym, ale biorą od czasu do czasu. Najczęściej podczas zabaw albo takich spotkań, dla szpanu. Kuba i Oskar niech sobie żrą te świństwa, ile tylko chcą, ale szlag mnie trafia, kiedy widzę, jak wciskają to gówno małodatom. Szczególnie dziewczynom... wiesz dlaczego?

– Dlaczego?

– Żeby je łatwo przelecieć!

– Nie mogłeś mi o tym powiedzieć?! Ostrzegłabym Kamę! – parsknęła ze złością.

– A skąd wiesz, czy tego nie zrobiłem?!

Zatrzymała się, żeby spojrzeć na niego. Nad ramieniem Łukasza, na tle gwieździstego nieba, wyłoniła się podświetlona wieża klasztoru.

– Wiesz co? Naprawdę jesteś naiwna! Myślisz, że twoja przyjaciółka nie wie, w co się pakuje? Już pierwszego wieczoru poprosiła ich, żeby przed tobą udawali świętych!

– Nie wierzę ci!

– Nie musisz.

– Tym bardziej powinienes mi o tym powiedzieć! – powtórzyła urażona.

– Tak? I co byś z tą wiedzą zrobiła? – Łukasz spojrzał na nią ciekawie.

– Nie wiem... Na pewno opieprzyłabym Kamę. I pilnowałabym, żeby tego nie żarła!

– I myślisz, że by ciebie posłuchała? Ma cię w dupie!

– Nieprawda! – zaprotestowała. – Dziś zabroniłam jej pić alkohol i widziałeś?... nie piła!

– A jesteś pewna, że nie robi tego teraz? Może w tej chwili nadrabia zaległości? Ta głupia, dwulicowa dziewczucha jest zupełnie inna, niż ci się wydaje! Wczoraj Kuba zażartował, że da jej dziadkowi dzointa zamiast zwykłej fajki, a ta kretyńska rechotała najgłośniej ze wszystkich! – Łukasz kopnął kamień, aż potoczył się po skarpie i głośno chlupnął, wpadając do jeziora. – Wystarczyło parę dni i wiem o niej więcej niż ty, choć znacie się kilka lat! Nie pojmuję, jak możesz być taka ślepa czy tolerancyjna. Sam nie wiem, jak to nazwać.

– Może głupia? – wtrąciła ze złością.

– Może. I jak jesteś w stanie się z nią przyjaźnić, skoro jesteście tak różne? Zupełnie jak woda i ogień!

– Że niby ona jest ogniem, a ja wodą? – dotknięta do żywego stanęła przed nim w bojowej pozycji, jakby go chciała uderzyć.

– Nie wiem. Może jest odwrotnie? To było złe porównanie.

– Więc nie potrafisz go rozwinąć? Przecież nas tak świetnie znasz!

– Potrafię. I może to zrobię, kiedy się uspokoisz! – odpowiedział Łukasz.

– A co by było, gdybyś gdzieś poszedł, a oni daliby mi to świństwo? Albo nawet dwa?

Poczuła lodowate mrowienie na karku. Przypomniała sobie „obietnicę” Oskara i jego kpiące oczy, gdy brał tabletki do ust. Od momentu, gdy Kuba wyjął z kieszeni te świństwo, uważnie ją obserwował!

– Pewnie poczułabyś po smaku, że to nie cukierki! I może tego nie zauważyłaś, ale cały czas starałem się być blisko ciebie! Obiecałem to...

– Komu? – podchwyciła.

– ...twojemu ojcu. Że będę na ciebie uważał – mruknął oględnie, starając się już jej bardziej nie rozdrażnić.

– No proszę! A ja to samo obiecałam mojej matce! A ona podobno twojej! Że też będzie cię miała na oku! – wypaliła ze złością.

– Sama widzisz, w czym siedzimy! – spokojnie skwitował Łukasz. – Co za misterna sieć wzajemnych powiązań!

– Skoro byłam aż taka głupia i ślepa, muszę cię o to zapytać. Brałeś?

– Bo co? Chcesz zdać relację mamusi? – uśmiechnął się drwiąco.

– Może...

– Jeśli naprawdę tego nie wiesz, to twój problem, nie mój!

– Spróbuję uwierzyć, że nie, bo zbyt wiele masz do stracenia. Ale mogłeś mi o tym powiedzieć! – powtórzyła z żalem. – A tak, wszyscy wiedzieli, oprócz mnie. Fajnie było patrzeć na mnie jak na idiotkę?

– Aż tak zależy ci na ich zdaniu? Jeśli już, zawdzięczasz to tylko Kamie!

– Jasne! Ty nie miałeś czasu na rozmowę, bo byłeś zajęty zawracaniem im w głowach! Nawet... nawet ze mną prawie ci się udało! Zadowolony?

– Jesteś małą, głupią jędzą! – odparował z bezsilnym uśmiechem.

– A co? Może nie podobają ci się ich podchody?

– Nie bardzo.

– Gdybym nie przyszła, pewnie objąłbyś Janę, bo już się do ciebie kleiła? Aż się zastanawiałam, czy naprawdę jest wam wszystko jedno, z którą to robicie?!

– Wam?

– A co? Uważasz, że jesteś od nich lepszy? – spojrzała na niego z boku.

– O ile dobrze pamiętam, dotychczas objąłem tylko ciebie. A i ten cyrk odstawiłem po to, żeby dali ci spokój. Przepraszam. Mam nadzieję, że nie wzięłaś tego na poważnie?

– Nie pochlebiaj sobie! – odgryzła się, czując, że jednak błędnie.

– Gdzieżbym śmiał! – Łukasz roześmiał się ironicznie. – Pewnie daleko mi do takiego Pawła! Tylko się o niego nie pobijcie, bo ten bufon naprawdę nie jest tego wart!

– Wiesz? Nie spodziewałam się tego po tobie... – zamilkła, bo nieoczekiwanie zadrżał jej głos.

Przez minutę czy dwie stali obok siebie w milczeniu. Dopiero teraz usłyszała, że trawa i zarośla wokół nich pulsowały od grania świerszczy. Poprzez ich rytmiczne brzmienie niewyraźnie usłyszała bliskość jeziora, szum trzcin i plusk wody objijającej się o brzeg. Nie oglądając się na Łukasza, poszła w stronę pomostu.

– Masz rację. Zachowałam się podle – przyznał się, idąc za nią. – Przepraszam!

Zapatrzyła się w oleistą czerń Wigier. Naprawdę to powiedział? Że „odstawił cyrk” po to, żeby dali jej spokój? Chwilę potrwało, zanim opanowała bezsilną irytację na samą siebie.

– Też cię przepraszam – odezwała się cicho. – Nie wiem, jak mogłam to powiedzieć. Wcale nie jesteś taki sam jak oni!

– Żebyś wiedziała, jak bardzo bym chciał... – zaczął, ale nie skończył.

W jego głosie usłyszała coś zupełnie nowego... cień żalu czy skargi? Szkoda, że nie chciał być z nią szczery.

– O mnie i Pawle też głośno mówili?

– Nie. O tym wspomniała mi Kamila pierwszego dnia.

Ze smutkiem pomyślała, że być może Kama zrobiła to przez tę głupią czapkę, której jej tak zazdrościła. Wtedy zabiegała jeszcze o względy Łukasza i pewnie od razu chciała ją odstrzelić.

– Potem sam to zauważyłem. A objąłem cię wcale nie tylko dlatego, że...

– Zrobiłeś to, żeby Oskar mi odpuścił i niech tak zostanie! Doceniam to i bardzo ci dziękuję, choć uważam, że prościej byłoby dać mu w mordę! Od razu, jak to się stało, na plaży!

– Wiem. Naprawdę żałuję, że zabrakło mi refleksu, choć...

– Co? – zapytała czujnie.

– Sama nieźle sobie z nim poradziłaś.

\*\*\*

Kiedy, już pogodzeni, wrócili do przygasającego ogniska, zaskoczyły ich puste ławki i krzątania wokół największego namiotu. Milena wiedziała, że była to tylko oficjalna siedziba dziewczyn, ponieważ (według poufnych doniesień Kamy) jego mieszkanki sypiały też w innych miejscach.

– Nareszcie jesteście! – Kamila ucieszyła się na ich widok. – Są! Już są! – krzyknęła w głąb podświetlonego namiotu.

– Bo co? – spytała ponuro Lenka.

Postanowiła natychmiast, bez zwłoki, odbyć z Kamą szczerą rozmowę w cztery oczy.

– Z Monią jest niedobrze! Trzy razy rzygała, a teraz zachowuje się dziwnie... ma drgawki i jest strasznie gorąca! Właśnie się zastanawiamy, kto najmniej wypił, żeby w razie czego mógł ją zawieźć do miasta! Bo nie możemy tu wezwać pogotowia... ze względu na dziadków, i tak w ogóle.

– Kama! Tylko bez paniki! – Zza krzaka porzeczek wychylił się Kuba. – O żadnym szpitalu nie ma mowy.

– Jesteś pewien? – ze środka namiotu dobiegł przerażony głos Oskara. – A co, jeśli zaszkodziły jej nowe pixy?

– Spoko. Wszyscy braliśmy i nikomu nic się nie stało. Sam zarzuciłem kilka sztuk... i co? Niektórym młodym i po jednym kole robią się dziwne akcje.

– Wiem... gorąco w klacie i kołatanie serca, ale nie zacięcie filmu! – panikował Oskar.

– Mówię ci, daj jej pić i zaraz dojdzie do siebie!

Milena spojrzała błagalnie na Łukasza.

– A ile ona tego wzięła? – włączył się do rozmowy.

– Jedną czy dwie – odpowiedział niewyraźnie Kuba.

– Dwie to wzięła, zanim poszliśmy – cierpko zauważył Łukasz.

– To prawda. A potem pobiegła za nimi po trzecią! – spod sąsiedniego namiotu odezwał się Paweł.

– Za kim? – spytała Lenka.

– Za Kamą i Jakubem! Poszli zaraz po was.

– Chyba najlepiej wiem, ile komu daję, nie? – syknął Kuba.

– Ale przecież... – wtrąciła się Kama, lecz pod groźnym spojrzeniem chłopaka zamilkła.

Na płóciennej ścianie namiotu poruszył się wielki, niezdarny cień.

– Według mnie, już jej lepiej – obwieściła Elżbieta, z trudem gramoląc się na zewnątrz. – Ale mała zarzygała mi cały plecak! Jutro czeka ją niezłe pranie! I dosłownie, i w przenośni, bo ją chyba zabiję! – zachichotała i na czworakach dowlokła się do pobliskiego drzewa. Oparła się o nie placami i z zainteresowaniem obejrzała swoje dłonie. – Jezu! W co ja wlałam? Ej! Niech mi ktoś przyniesie tu trochę wody! Albo chociaż namoczy ręcznik, ten w czerwone paski! Please!

– Ile ona wypła? – Milena z niedowierzaniem obserwowała Elżbietę.

– Nie wiem, zaraz po was też poszliśmy z Kubą na spacer – odpowiedziała szeptem Kama. – Tamtych szybko zmoгло, to przy dziewczynach zostali Paweł i Oskar. – Rozejrzała się i pod sąsiednim namiotem zauważyła chłopaka. – Paweł! Elka dużo wypła?

– Dużo! – odburknął chłopak. – Prawie pół tego bełta.

Milena zdziwiła się, widząc, że Paweł mocuje się ze sznurkami plecaka. Pospiesznie poupychał do niego swoje rzeczy i próbował go zawiązać.

– Może ty wiesz, co zaszkoziło twojej pani? – Łukasz też obserwował chłopaka.  
– Wino?

– Ja tam nic nie wiem! – zachnął się Paweł. – Mówiłem wariatkom, żeby się nie wygłupiały!

– A ty co robisz? – zdziwił się Łukasz.

– Zmywam się stąd! – oświadczył Paweł.

– O tej porze? Pieszko? – spytała Kama. – Przecież Ernest i Boogie już śpią, aż tu słyszać, jak chrapią.

– Jezu! Ona się nie rusza! – Z głębi namiotu wrzasnęła Jana. – I nie oddycha!

– Weźmy ją na powietrze! Tutaj jest duszno! – zawołał zrozpaczony Oskar. – Kuba! Prędko! Sam nie dam rady!

Łukasz podbiegł i pomógł mu wyciągnąć materac z dziewczyną na zewnątrz.

– Bliżej ogniska! – komenderował. – I wrzucicie parę gałęzi, żeby było widniej!



Milena natychmiast dołożyła suchych drzazg do ognia. Z przerażeniem patrzyła na bladą, nieruchomą twarz Moniki. Chłopcy przenieśli dziewczynę w pobliże paleniska i Łukasz delikatnie ułożył ją na wznak. Przyjrzał się Monice z bliska i odchylił jej głowę do tyłu. Nie zwracając uwagi na zabrudzoną bluzkę, zbliżył ucho do piersi i posłuchał jej oddechu.

– Jest! – oznajmił i niespokojnie rozejrzał się dookoła siebie.

Jana usiłowała podać Łukaszowi butelkę wody mineralnej, ale on niecierpliwie odsunął jej ramię.

– Przynieście ten pieniek! – rozkazał. – Trzeba podłożyć jej pod nogi, muszą być wyżej!

– Nie chciała pić. Cały czas tylko wymiotowała – bąknęła Jana.

– I bardzo dobrze, przynajmniej jest nadzieja, że to z siebie wyrzuciła – mruknął Łukasz.

Oskar przywłókł pieniek. Gdy go układali, nad ich pochylonymi plecami Milena dostrzegła Kubę. Chłopak wymknął się ze swojego namiotu, dźwigając w ręku dużą, ciemną torbę. Gdy mijał Pawła, ten zapytał go o coś i zaczął szybciej majstrować przy plecaku. Lenka widziała, że kiedy inni zajmowali się Moniką, Paweł wysypał wszystko na trawę i układał od nowa.

– No dobrze, to teraz szczerze: co to za prochy? – Łukasz spojrzał pytająco na Oskara. – I ile tego zjadła?

– Normalne tablety, Kuba mówił, że nikomu dotąd nie zaszkodziły.

– Brała je pierwszy raz?

– No coś ty!

– A ile ich wzięła? Pytam serio!

– To może powiedzieć tylko Kuba. Kuba! Wiesz? – Oskar rozejrzał się za kumplem. – Cholera! On zawsze pamięta... ale ma zasadę, że młodym laskom nie daje więcej niż po dwie, to teraz pewnie też! Kuba! Kuba!

– Kubuś! – zawtórowała mu Kama.

– Właśnie wziął torbę i pobiegł z nią do samochodu – chłodno poinformowała ich Lenka.

Jakby na potwierdzenie jej słów, od strony domu rozległ się cichy warkot silnika.

– What the fuck?! – Oskar zerwał się i długimi susami pomknął w głąb sadu.

Kama, przytrzymując się krzewów i drzew, chwiejnym krokiem podążyła za nim. Milena zdziwiła się, że z Kamą jest aż tak źle, bo jeszcze przed kwadransiem wyglądała normalnie.

Paweł prędko dopiął plecak i zarzucił go na ramiona. Ugiął się pod jego ciężarem i ruszył w stronę ścieżki, ale nim dobiegł do porzeczek, na jego drodze stanął Łukasz.

– Poczekaj! Naprawdę zmywasz się, chociaż tam leży twoja dziewczyna? – wskazał na nieprzytomną Monikę.

– Odczep się! Ja jej niczego nie dawałem! – stanowczo rzekł Paweł. – To Oskar, jej głupi brat!

– Głupi, nie głupi, ale chociaż próbuje ją ratować! A ty?

– Mam ją gdzieś, tak samo jak ona mnie! Jeśli chcesz wiedzieć, to właśnie zerwaliśmy ze sobą, zanim... zanim to się stało! – Paweł zerknął na leżącą Monikę i szybko podniósł wzrok. – Zapytaj Janę!

– To prawda – potwierdziła dziewczyna.

– Dobra, skoro z ciebie taki trzeźwy gość, to chociaż powiedz, ile ona tego zżarła... dopóki jeszcze byliście parą? – Łukasz z pogardą patrzył na Pawła.

– Nie wiem... – Chłopak zawahał się i niecierpliwie obejrzał za siebie. Odgłosy sprzeczki, dochodzące z podwórka, zaniepokoiły go, ale spróbował się skoncentrować.

– OK. Przy mnie wzięła dwie, a po kłótni poprosiła Kubę o jeszcze, ale naprawdę nie widziałem, czy jej coś dawał. A potem pobiegła za nimi. Może po trzecią albo i po kolejną? Kama będzie wiedziała...

Milena wzięła butelkę z rąk Jany i usiadła przy materacu. Dotknęła twarzy Moniki. Policzki były chłodne, ale wokół ust pojawiły się kropelki potu. Nalała wody na dłonie i zwilżyła nią czoło dziewczyny.

Jana podała jej ścierkę.

– Może ją poklep? – poradziła szeptem. – Przedtem skutkowało. Chociaż na moment otwierała oczy.

Milena bez słowa zwilżyła róg materiału, a nadmiar wody wycisnęła na trawę. Delikatnie umyła nieprzytomnej szyję i dekolt.

Łukasz ukucnął z drugiej strony i jeszcze raz posłuchał Moniki oddechu.

– I co? Źle z nią? – zapytała Lenka.

– Nie można dłużej czekać! Wieziemy ją do szpitala! Jana! – spojrzął na przerażoną dziewczynę. – A ty dobrze się czujesz?

– Tak – odpowiedziała zdziwiona.

– To zajrzyj do namiotu chłopaków! Sprawdź, czy z nimi wszystko w porządku! Potem przyjrzyj się Elce! Gdyby z którymś z nich było coś nie tak, krzycz, to poczekamy! A ty – rzuć okiem na Milenę – leć i za wszelką cenę zatrzymaj samochód! Fiat Ernesta ostatnio nie chciał zapalić! Biegnij!

Sam ukląkł przy materacu i stęknąwszy z wysiłku, wziął Monikę na ręce.

\*\*\*

Milena przyspieszyła i w połowie ścieżki przegoniła Pawła. Słyszała za sobą jego ciężkie kroki, ale po sekundzie doszedł ją odgłos potknięcia i szmer rozdieranego materiału.

– Cholera! Niech to szlag! – krzyknął.

Obejrzała się. Paweł nerwowo odczepiał połę bluzy od gałęzi drzewa. Odetchnęła, że problem jego sąsiedztwa miała z głowy.

Zdyszana wpadła na podwórze. Brama była szeroko otwarta, ale samochód Kuby wciąż warczał na drodze.

Kama stała nieruchomo, oparta o płot. Z tyłu wyglądała, jakby przysłuchiwała się kłótni chłopaków, ale gdy Milena przechodziła obok, w oczach przyjaciółki zobaczyła rozpacz i łzy.

– A to cham! Kuba to cham!... wiesz? Nie zgadniesz, co mi przed chwilą powiedział... – zaczęła się zwierzać urywanym głosem.

– Wiem, Kama. Wiem, ale porozmawiamy o tym potem.

Minęła ją i podeszła do warkoczącego samochodu z twardym postanowieniem, że nikomu nie da nim odjechać. Niespokojnie spojrzała na spierających się chłopaków.

– Stary! Przecież mnie znasz! Czy choć raz w życiu cię zawiodłem? Nie! Jeśli ci mówię, że małej to zaraz minie, to znaczy, że tak będzie! Może jej zaszkodziło wino, bo jeszcze delikatna... nie ma stażu!

– Bełta dokończyła Elka! – przypomniał mu Oskar.

– To może i ciut za mocno się sztachnęła, ale nie rób z tego afery! Idź, posiedź przy niej, i zaraz do mnie zadzwonisz, i powiesz, że niepotrzebnie spanikowałeś, bo z nią jest wszystko OK! Ale już teraz cię ostrzegam, że smarkatej niczego więcej nie dam!

– Kuba, nie zostawiaj mnie – jęknął Oskar. – Mówiłeś, że musisz przycząić się przynajmniej do wtorku!

– A co ty sobie myślisz!? Że chcę wpaść w łapy Zygiego? Ale interes to interes! Dobrze wiesz, ile ryzykuję, wracając do miasta!

– Więc zostań!

– A kto... – Kuba ściszył głos i szepnął coś Oskarowi do ucha. – No kto? Chcesz sam to załatwić? To bierz brykę i leć! Od początku widzę, że głupio zrobiłem, ciągnąc ten majdan ze sobą!

– Nie truj, spieprzasz stąd, bo się boisz! To taki z ciebie kumpel?

Lenka usłyszała głośny trzask i przestraszona obejrzała się za siebie. To Paweł otworzył tylne drzwi samochodu i wrzucił swój plecak do środka. Podeszedł do Kuby i próbował włączyć się do rozmowy:

– Ej! Kończ tę szopkę i jedźmy stąd, OK? Mówiłeś, że się spieszysz!

Milena niespokojnie zerknęła w głąb podwórka. Łukasza wciąż nie było widać, za to Kama już nie stała, ale siedziała pod płotem i zanosila się smutnym, rozdzierającym płaczem.

Podeszła do przyjaciółki.

– Kama! Wstawaj! No wstawaj! Szybko! – Pociągnęła ją, a gdy dziewczyna nie chciała się podnieść, chwyciła ją za ręce i siłą uniosła z ziemi. Zaprowadziła do ławki pod domem. – I przestań ryczeć, bo obudzisz babcię! Chcesz tego? – Potrząsnęła nią energicznie. – Chcesz ją obudzić?

– Neeee – jęknęła Kama i na moment przycichła.

Milena uważnie popatrzyła w jej załzawione oczy.

– A teraz powiedz mi, jak się czujesz? Dobrze?

– Dooobrze.

– Tylko mi nie kłam! – ostrzegła. – Od dzisiaj koniec kłamstw, jasne? Więc jak się czujesz?

– Przecież mówię ci, że dobrze! Do cholery! Dobrze! – W głosie Kamy pojawiła się irytacja.

– No, chyba mogę ci uwierzyć – odetchnęła Milena. – A teraz idź do pompy, napij się wody i opłucz twarz – przykazała. – I już więcej się nie maż!

Na podwórku pokazał się Łukasz, więc zostawiła przyjaciółkę i pomknęła za nim. Szedł ostrożnie, ponieważ niósł Monikę.

Jeden rzut oka wystarczył, by stwierdzić, że sytuacja na drodze nie uległa zmianie. Między kłócącymi się trwał impas, a wściekły Paweł krążył bezradnie wokół nich obu, próbując ich pogodzić. Oskar posunął się już do grózb:

– Myślisz, że będę milczał, jeśli jej się coś stanie?

– Stary, nie schizuj! – roześmiał się Kuba. – A niby co takiego?

Umilkli gdy, na polecenie Łukasza, szarpnęła tylne drzwi samochodu.

– Wywal ten plecak! Szybko! A teraz tam usiądź. Nie na środku, bardziej po prawej!

– Co z nią? – Oskar podbiegł i usiłował podtrzymać siostrze głowę.

– Nie widzisz? Dyskutuj sobie dalej! – warknął Łukasz.

– Ale co? Co z nią jest? – bełkotał przerażony chłopak.

– Idź z tamtej strony! Wejdz do środka i pomóż mi ją ułożyć! – wysapał Łukasz.

Oskar obiegł samochód i otworzył drzwi koło Mileny.

– Sorry – spojrzał jej z bliska w oczy – ale muszę.

– Wchodź! – powiedziała.

W milczeniu zniosła łokieć chłopaka na brzuchu i napór jego kolana na udzie.

– Chwyć ją pod pachy... ciągnij! Lenka! Ty uważaj na jej głowę. Ma leżeć bokiem. Ostrożnie... głowa na twoim ramieniu! Wytrzymasz?

– Tak!

Gdy już Monika na niej leżała, Łukasz przez chwilę układał jej bezwładne nogi tak, by móc zamknąć auto.

– Czyli co? Zabieracie ją do szpitala? – jęknął Oskar, nie odrywając oczu od twarzy siostry.

– Lenka... uważaj na jej głowę! A ty zamknij drzwi! – polecił mu Łukasz.

Już miał się za kierownicą, lecz niecierpliwym gestem dał Oskarowi znak, by odszedł z nim na bok. Stanęli w cieniu drzewa i Łukasz, nerwowo gestykułując, powiedział mu coś do słuchu. Jego ruchy stały się gwałtowniejsze, gdy dołączył do nich Kuba. Łukasz rzucił mu w twarz kilka słów i wrócił do samochodu. Usiadł za kierownicą.

– Gnoje! – warknął z wściekłością. – Tchórze!

Oskar podbiegł do auta i w pośpiechu ściągnął bluzę. Naprędce ją zwinął i podał Milenie przez okno.

– Podłóż jej pod głowę – poprosił. – I jeszcze... – szybko pogrzebał w kieszeni – weź mój telefon! Zadzwoń na numer Kuby, jak... jak tylko coś będzie wiadomo! Dobrze?

– Natychmiast zadzwonię – obiecała.

Do samochodu podeszła jeszcze Jana.

– Masz wodę! – podała butelkę. – Może się przyda?

– Dzięki! A ty zajmij się Kamą, bo jest załamana. OK?

– Jasne – przyrzekła Jana.

– W ogóle miej oko na nich wszystkich – Milena uśmiechnęła się blado.

– Koniec smętów! – ogłosił Łukasz i ruszył, ale w światłach auta stanął Paweł ze swoim ciężkim plecakiem.

– Ej! Przecież macie wolne miejsce! – krzyknął. – Zabieram się z wami!

Sięgnął do drzwi po stronie pasażera, lecz Łukasz szybkim ruchem je zablokował.

– Jak na ciebie, kolego, zbyt mocno pachnie tu wymiocinami! – odpowiedział i gwałtownie przyspieszył.

Koła zagrzechotały na grubym żwirze drogi. Lenka przymknęła oczy. Pod powiekami uwoziła obraz zdumionej twarzy Pawła. Gdy samochód wyjechał na szosę i łomot kamieni ustał, odważyła się spojrzeć przed siebie. W mroku lusterka zobaczyła twardego wzrok Łukasza.